

BIBLIOTEKA GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

5 (766)

NIEDZIELA 2 lutego 1975

ROK XVII

Dziesięć lat modlitwy prześlągalnej

Dziesięć lat temu, 22 list. 1974, na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Dachau miała miejsce uroczysta konsekracja kościoła Sióstr Karmelitanek pw. Krwi Świętej.

Mysł założenia klasztoru karmelitańskiego na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Dachau, jako ekspiacji za popełnione zbrodnie, powzięła matka Maria Teresa od Ukrzyżowanej Miłości, dr Berta Vorbach, podczas Mszy św. w 1961 roku.

Po porozumieniu się z ojcem prowincjałem Maria Teresa skierowała list do ks. kard. J. Döpfnera. „1 stycznia 1961 roku przyszła mi natarczwa myśl założenia w Dachau na terenie byłego obozu koncentracyjnego klasztoru karmelitanek pod wezwaniem Przenajświętszej Krwi Pańskiej. Po kilku miesiącach spotkałam ojca Prowincjała, który utwierdził mnie w moim zamiarze, zachęcając do obopólnej modlitwy w tej intencji. Czy mogę tedy Eminencję uniżenie prosić o pozwolenie zrealizowania powziętych zamiarów? Nie byłibyśmy ciężarem dla diecezji. Z kilkoma młodymi siostrami początkowo zamieszkałabym w którymś z tamtejszych baraków. Powoli budowałybyśmy mały i biedny klasztor z kaplicą, taki, jaki sobie wyobrażała św. Teresa, której 400-lecie reform w tym roku obchodzimy”. Ks. kard. Döpfner poprosił o bliższe uartywowanie prosby. W odpowiedzi Berta Vorbach napisała: „Dachau jest na całym świecie uosobieniem wszelkiej nieprawości, nienawiści i zła. Nazwa ta jest i pozostanie na zawsze symbolem największych okrucieństw, popełnionych przez ludzi na ludziach. Miejsce, gdzie tak wiele tysięcy cierpiało, nie powinno i nie może pozostać jedynie celem wycieczek turystycznych. Ma się stać w pamięci potomnych symbolem męczeństwa i znakiem pojednania, zgody i miłości, zgodnie z nakazem Zbawiciela, miłuj bliźniego jak

siebie samego. Tym wiecznie żywym znakiem ma być klasztor „Karmelitanek”. Motywy te zostały przez kard. Döpfnera zaakceptowane. Wyraził radość z racji takiej inicjatywy, ale zwrócił uwagę na istniejące trudności. Obozowe baraki rozbierano w tym czasie jako nie nadające się do zamieszkania.

ZGODA, ALE...

SPRAWIEDLIWOŚĆ czy DYPLOMACJA

Wiadomo, że kryzys ogólny. Wiadomo, że reorganizacja w Radiu i Telewizji Francuskiej ZGODA, jak trzeba to urzeba! Ale...

Anioł mi szepcze (boć nie diabeł w katolickim tygodniku!): Ale dlaczego ostatecznie wszystkie reformy uderzają w najbardziej biednych i bezbronnych?!

Ze nie będzie np. Mszy św. w radiu po włosku czy hiszpańsku — niewielka strata. Migranci z Włoch, Hiszpanii czy Portugalii przyjadą do Francji na rok, 2 i odjeżdżają do swego kraju, gdzie mają masę kościołów i Msze św. w swoim radiu czy telewizji. Nie brak im też tutaj opieki duszpasterskiej, ciesząc się poparciem ich własnego rządu.

Ale gdy z dniem 1 stycznia br. zniesiono zarządzeniem ogólnym, bez porozumienia, wymiany zdań Mszę św. nadawaną przez radio francuskie w języku polskim z kościoła polskiego w Paryżu — to oznacza:

— że podeptano uczucia Polskiej Emigracji, która nie szczędziła Francji nigdy potu ani krwi (cytuje list wdowy z odległego południa Francji: „mój mąż oddał życie za Francję podczas ostatniej wojny, ja pracowałam ciężko, by wychować trójkę dzieci, które dzisiaj pracują na odpowiedzialnych stanowiskach dla Francji! Moją jedyną pociechą była audycja radiowa w języku polskim.

Wtedy do realizacji zamierzonego dzieła przez matkę Marię Teresę włączyli się byli więźni obozu, ks. bp J. Neuhöusler oraz znany architekt, prof. Wiedemann, wraz z gronem swoich współpracowników. Kiedy od października 1963 roku budowa klasztoru była w pełnym toku, matka Maria Teresa z kilkoma karmelitankami włączyły się do pracy.

(Ciąg dalszy na str. 9)

bo Polaków tutaj mało i nie ma księdza polskiego. Teraz pozostał mi tylko żal...”];

— że w imię „odprężenia między Wschodem a Zachodem” (nie ukrywała tego prasa francuska!) okazano jeszcze raz pogardę dla uczuć religijnych najbardziej biednych i bezbronnych, np. dla 1/4 miliona Polaków więzionych nadal w obozach pracy w Związku Radzieckim (przepraszam, jeżeli ta prawda razi uszy tych, którzy tylko krzyczą o biednych prześladowanych komunistach!!!), bo jakimś cudem, ale to fakt Słowo Boże docierało do nich czasami z dalekiego Paryża i niosło nadzieję, że gdzieś tam Polacy żyją, w wolnym świecie, że o nich nie zapominają, że może kiedyś i oni...

— że nie warto wierzyć obietcom przedwyborczym, gdyż onego czasu otrzymywało się listy od kandydatów na prezydenta Francji ze słowami: „J'espère que vous saurez choisir et que la communauté polonaise en France, tirant la leçon d'un passé qui a marqué douloureusement l'histoire de la Pologne, voudra bien m'apporter ses voix, dans mon combat pour la liberté”. Podpis: V. Giscard d'Estaing

Chyba że sprawiedliwość i prawda zwycięży dyplomację i względy polityczne.

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

SED.

Symeon i Anna

Od obietnicy, danej człowiekowi w raju, do narodzenia Jezusa w Betlejem, upłynęło wiele czasu. Ludzkie pokolenia zapomniały nieraz o niej, ale najczęściej wyczeekiwały jej urzeczywistnienia. Zawsze, choć paru ludzi nosiło w sobie nadzieję zapowiedzianego Odkupienia. Oczekiwali go w imieniu wszystkich. Dzisiejsza ewangelia wspomina o starcu Symeonie i prorokini Annie.

Na pewno takich ludzi było więcej. „Ludzie sprawiedliwi i bojący się Boga... i Duch Święty był z nimi”. Bo Duch Święty jest sprawcą tęsknoty, tkwiącej w człowieku, za Bogiem, za zbawieniem.

**EMIGRACYJNA BIELGRZYMK
ROKU ŚWIĘTEGO
R Z Y M
1 - 9 sierpień 1975**

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. Pójdziemy na spotkanie z Papieżem, który jest „łącznikiem jedności wszystkich Kościołów lokalnych i ochroną pluralizmu ich doświadczeń duszpasterskich i kulturowych” (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).

Istnienie w człowieku tęsknoty za Bogiem uznają wszyscy. Tylko jedni upatrują jej źródło w Bogu, a inni w samym człowieku. Jedni twierdzą, że człowiek z tej tęsknoty wyrośnie, jak wyrasta dziecko z okresu naiwnego myślenia, a według innych nie tylko nie można z niej wyrósć, lecz trzeba do niej duchowo i moralnie dorastać.

„Bóg jest jedyną rzeczywistością. I to właśnie On nie pozwala człowiekowi zapomnieć, że On jest. Upatruje i wyczekuje myśli dojrzałej i wrażliwej na wszelkie przejawy tego, co istnieje, by się człowiekowi przypomnieć, by go sobą zaniepokoić. Bóg jest cierpliwy, i choć niezauważony, wraca po wielokroć raz. Stopień prawości i wierno-

ści temu, co istnieje, wyznacza płaszczyznę spotkania: „A żył w Jeruzolimie człowiek imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, i wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim... Była tam również prorokini Anna... podeszła w latach... nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach”. Ktoś kto patrzy z boku na religijne zaangażowanie się tych dwojga mógłby je nazwać przesadną dewocją. A to przecież wierność prawdzie wewnętrznej, która posiada oparcie w prawdzie Bożej — ma poręczenie w słowie Boga” (Ks. J. Pietraszko).

Symeon żył zapowiedzią daną człowiekowi w raju, a odżywianą przez patriarchów i proroków. Otrzymał od Ducha Świętego zapewnienie, „że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego”. Bóg nie wezwał go jak pasterzy i mędrców do miejsca swego narodzenia. Sam przyszedł do niego, niesiony na rękach Matki.

Spotkanie wiecznością zaplanowane. Przez hałaśliwy wielki tłum przechodzą Józef i Maryja z Dzieciątkiem. Biedni ludzie, przez nikogo nie zauważeni. Doprawdy, trzeba posiadać w sobie światłość Ducha Świętego, aby „w tym Dziecięciu dostrzec i rozpoznać Boga zanurzonego w świat. Symeonowi nie wystarczy samo spotkanie. Bierze Dziecię na ręce. Chce Je mieć blisko. Jakby na własność. Jest to spotkanie i pożegnanie zarazem”.

„W osobach Symeona i Anny Chrystus spotyka się ze Starym Przymierzem. Z ludźmi, którzy żyli oczekiwaniem i nadzieją — ze światem Zakonu, patriarchów i proroków.

Symeonowi i Annie wystarczyło samo spotkanie. Nasze pokolenie pójdzie śladem Jana Chrzciciela. Bedzie sta wiało pytanie: „Kto Ty jesteś?” Będzie

się pytało o prawdę i o wszystko, co Chrystus przynosi ze sobą. Ci dwoje nie pytała o te sprawy. Wystarczy im, że wypełniła się obietnica. Oni tylko na to czekali. Cała sprawiedliwość i świętość patriarchów i proroków, uczonych i mędrców świata izraelskiego i świata pogańskiego, który na swój sposób brał udział w oczekiwaniu i nadziei, wszystko w tym spotkaniu na stopniach świątyni zostaje dopełnione. Ostatni przedstawiciele mijającej epoki — w imieniu tych, którzy żyli przed nimi i przed nimi oczekiwali na „światłość ku objawieniu poganom i chwale ludu... izraelskiego” — biorą na drogę ku wieczności, jako ostatnie światło, spełnioną obietnicę” (Ks. Pietraszko).

Teraz przyszłość bierze Chrystusa w swoje ręce. Będzie to osobiste dochodzenie Chrystusa do ludzi i ludzi do Chrystusa. Odtąd już nieustannie spotykać się będą ludzie i Światłość życia, która wkroczyła w ich dzieje. Jedni będą jej szukać, pragnąc, jak pragnie się wody, powietrza. Drudzy przelękną się Światłości. Będą przed nią uciekać. „Kto nie jest z Bogą, ten ucieka od Światłości, aby nie były zganione uczynki jego”.

„Oto Ten jest przeznaczony na upadek i na powstanie wielu...”. Co w człowieku, rozświetlone Jego obecnością, słabnie. Co złe, ustępuje pod wpływem Bożego światła. Człowiek dobrowolnie wybiera Boga, albo Go odrzuca. Wstrząsająca tajemnica ludzkiej wolności!

Symeon i Anna czekali... I doczekali się spełnienia Obietnicy. My też czekamy. Czekamy na powtórne przyjście Chrystusa. Czekanie nasze poniekąd łatwiejsze, bo On jest z nami. Jest z nami wszędzie tam, gdzie wyłania się duszynek. Trzeba mieć oczy otwarte, będzie i serce czujne.

Pomian Duda OMI.

Czyż tobie nie zdawało się, że był to czas srogiej zimy, kiedy Bóg był znany tylko w Judei? Lecz obecnie jaśnieje pełnia letniego światła, kiedy Chrystus jest wszystkim dla wszystkich. Czyż ziemia nie jest własnością Pana i wszystko, co do niej należy? I rzeczywiście cały świat jest w Kościele, w którym nie ma już tylko Żyda czy Greka, nie ma barbarzyńcy czy Scyty, nie ma już niewolnika czy człowieka wolnego, lecz wszyscy jesteśmy kimś jednym w Chrystusie (Gal 3, 28). Słońce świeci dla wszystkich, i dzień dla wszystkich jaśnieje.

Św. Ambroży, Wykład Ps 118, XII 25.

Pani Gromniczna

Hej, ho luty bywał luty. Obok mrozów ciężką plagę stanowiły wilki, szczególnie agresywne w tym okresie rozpoczętej rui. Biada, komu droga wypadła nocą; a bywało niebezpiecznie wyjść z chaty o zmierzchu. Stada okrutnych rabusiów wpadały do wsi, podkopywały się pod chlewy i obory, ślepiami błyskały w mroku. Strach, strach. Bezradni wobec tej grozy i ciągłych szkód, ludzie wsiowi zwracali się o ratunek do Najmłodszej Instancji, do Matki Boskiej Gromnicznej. Stare legendy ukazują nam Panią Niebieskiego Dworu z gromnicą zapaloną w dłoni, strzegącą chat przed wilkami pośród mroźnej zawieruchy. To znów głodny i zły wilk, postrach okolicy, zdąży pokornie świętymi sładami, już obłaskawiony. Pani Gromniczna ratuje sierotkę zabłąkaną w boru, rozpędzając stado wilków gotowe pożreć dziewczynkę.

Dawne się zdają te wilcze historie, lecz czyż są istotnie tak dawne? Na Śląsku Cieszyńskim, w okresie pierwszej wojny światowej, gazda z przysiółka Witalusz, opodal Skoczowa, pojechał z synem w wilie Gromnicznej do lasu po drzewo. Zabawili się przydługo, mrok zeszedł i nim zdążyli z lasu wyjechać, zweszły ich wilki. Całe stado. Scigani, ledwo że zdolali wpaść do kamiennej pasterskiej koszar, z jednej strony otwartej, i w tym wejściu rozpalili ogień. Wilcy ognia się boją. W śmiertelnym strachu stary i młody przez całą noc dokładali drew, modląc się do Najświętszej Panny, a wilki z drugiej strony ogniowego wału czekały, rychło obłożonym paliwa zabraknie. Oj, kuso było z paliwem, spalili już wszystko, co w dzień narabiali, potem poszły deski z sań, potem płoty... Bogu dzięki, jednak starczyło ognia do świtu, a gdy się rozwidniło, wilki odeszły jak mary. Dzień nie pora dla nich. Gazda z chłopcem siedli na konia i co tchu do domu. W chacie nie było nikogo, bo gaździna poszła do Górek Wielkich na misę świętą. Oni dwaj namodlili się przez tę noc jak nigdy w życiu, więc już do kościoła nie poszli, pragnąc tylko jeść i spać. Znaleźli w piecu kiszki kaszane z podgardłem, podjedli zdrowo i legli w alkierzu. Obudził ich lament babski. Gospodyni w izbie pyskuje, zawodzi: „O ja nieszczęsna boroczka, o ja sierota! Wczoraj mi wilki chłopca i syna zeżar-

ły, a dziś jakaś cholera przysłała i kieszki wyjadła!”

Czy to na skutek niewątpliwiej zmiany klimatu, czy z winy nieustalonej długości — luty pełen jest przeciwieństw. „Podkuj buty — idzie luty” — powiada jedno przysłowie, a wnet drugie: „Na świętego Grzegorza idzie zima do morza”, dalej: „Na świętego Macieja — pierwsza wiosny nadzieja”. „Przy świętej Dorocie chusty schną na płocie”. Równocześnie zaś ocieplenie w pierwszej połowie lutego stanowi niechybną zapowiedź długotrwałych mrozów, i odwrotnie: „Kiedy na Gromniczną mróz, zładuj sanie, szykuj wóz”. „Kiedy na Gromniczną ciecie, zima jeszcze się przewlecze”. „Na Gromniczną niedźwiedz budę naprawia albo rozwała”. Jedno jest pewne: pod mroźną, lutą pokrywą czuć już potężne pulsowanie wiosny. W tym tajemnica sprzeczności.

Zofia Kossak.

ZMIERZCH KONTESTACJI?

W ostatnich latach wiele mówi się na temat kontestacji. Przeglądając ostatnie dziesięciolecie można z dokładnością prześledzić przyptywy i odpływy tego zjawiska buntu. Lata 1965-68, to okres zachwyty buddyżmem i hinduizmem. Tysiące młodych ludzi z ogolonymi głowami — słucha wschodnich melodii „Hair”, w Stanach Zjednoczonych ze składek zamożnych zespołów beatowych powstają świątynie buddyjskie. Lata 1968-70, po śmierci Chevary, to okres gwałtownego upolitycznienia kontestacji — rodzi się walka miejska, przeniesienie metod walki w Ameryce Północnej na ulice Paryża i Berlina. Początek lat siedemdziesiątych, to okres „Godspella”, „Jezus Christ Super Star” i „rewolucji Jezusowej”. Młodzi ludzie zakładają kawiarnie o nazwach „Znak ryby” lub „Tabernakulum”, zapuszczają włosy do ramion i przybierają łagodny wyraz twarzy, mówiąc wiele o miłości bliźniego.

Rzecz w tym, że przez trzy wymienione fazy przechodzą ci sami ludzie, niegdyś kilkunastoletni, dziś osiągnący garniec trzydziestu lat. W ciągu kilku lat są buddystami, rozgorączkowanymi politycznie anarchistami i apolitycznymi „pierwszymi chrześcijanami”.

Po roku 1970 barwy kontestacyjnego szczęścia zaczynają blednąć. Część spośród młodych buntowników, przekroczywszy granicę trzydziestu lat, wchodzi w koleiny obowiązku, pracy,

Ci, którzy zostają w kontestacyjnym ruchu — a jest ich wielu — zaczynają coraz dotkliwiej odczuwać sprzeczności swoich teorii. Rozpadają się komuny seksualne — przyczyną jest najczęściej jakże ludzkie uczucie zazdrości o partnera, chęć poświęcenia mu siebie. Część hippiesów z biegiem lat przekształca się w narkomanów, ich dziewczyny — zdobywające „proszek” — zaczynają uprawiać prostytucję.

Co najważniejsze jednak — idei buntu nie przejmuje następne pokolenie młodych. Uczniowie liceów i college'ów, którzy wychowali się w buntowniczym zgiełku — kategorięcznie go odrzucają. „Przedtem mówiono każdemu, że życie powinno wyglądać tak: studia, posada, małżeństwo, dzieci i piętrowy domek na przedmieściu. Dziś mówi się tak: Synu, kiedy skończysz 16 lat, rzucisz szkołę, zamieszkaś z grupą trzydziestu osób, będziesz się narkotyzował aż do oglupienia i co noc miał będziesz inną dziewczynę. Wszystko razem — bujda” — mówi dziennikarce „Life'u” osiemnastoletni chłopak.

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ OFIAROWANIA PANSKIEGO

Wnieśmy nasze modlitwy do Boga o błogosławieństwo dla całej ziemi i wszystkich jej mieszkańców.

1) Panie, który chciałeś być ofiarowany Ojcu w świątyni, naucz nas uczestniczyć w ofierze eucharystycznej Kościoła.

2) Chryste, Pocieszycielu Izraela, którego Symeon sprawiedliwy przyjął w świątyni, uczyn nas gościnnym dla naszych braci.

3) Chryste, oczekiwanie narodów, którego Anna prorokini głosiła wszystkim, którzy wyczekiwali wyzwolenia, naucz nas mówić o Tobie ludziom.

4) Chryste, w czasie Twego ofiarowania został przepowiedziany Maryi Matce miecz boleści, umocnij tych, którzy cierpią w służbie Twojego królestwa.

5) Chryste, który przyszedłeś na powstanie i upadek wielu spraw, aby ludzie spotkali Cię dla swojego zbawienia.

Panie, napelnileś nadzieje serce starca Symeona, pozwalając mu wziąć w objęcia Zbawiciela świata; daj nam dość wiary, abyśmy Cię mogli poznać i objawić naszym braciom. Który królujesz przez wszystkie wieki. Amen.

Le Sviaato



KATOLICKIEGO

BRACIA SZKOLNI

Zgromadzenie Braci Szkolnych liczy dzisiaj 1 700 członków działających w 19 krajach na pięciu kontynentach. Szczególnie wielu jest ich we Francji, Hiszpanii, Kanadzie, St. Zjednoczonych, Senegal, Zairze, Rwandzie, Burundi, Ugandzie, Tanzanii, Argentynie, Urugwaju i Japonii. Ich głównym zadaniem jest nauczanie w szkołach podstawowych, średnich i zawodowych.

POWOLANIA KAPŁANSKIE W POLSCE

Szczególnym znamieniem współczesnej religijności polskiej są liczne powołania kapłańskie i zakonne. Pod tym względem należymy do wyjątkowych i przodujących krajów w świecie. Wskazują na to przytoczone następujące dane:

Ogólna liczba alumnów:

1971 4.088 — 3.097 diec. i 991 zak.

1972 4.130 — 3.957 diec. i 1.073 zak.

1973 4.174 — 3.935 diec. i 1.139 zak.

1974 4.216 — 3.991 diec. i 1.125 zak.

Polscy seminarzyści na pierwszym kursie:

1971 700 — 551 diec. i 149 zak.

1972 824 — 607 diec. i 217 zak.

1973 942 — 667 diec. i 275 zak.

1974 1.006 — 759 diec. i 247 zak.

Nowo wyswięceni kapłani:

1969 406 — 256 diec. i 150 zak.

1970 381 — 263 diec. i 118 zak.

1971 480 — 356 diec. i 124 zak.

1972 604 — 471 diec. i 133 zak.

1973 557 — 450 diec. i 107 zak.

1974 638 — 486 diec. i 152 zak.

HOLENDERSCY KAPŁANI 1974

Na polecenie Episkopatu holenderskiego, Katolicki Społeczno-Kościelny Instytut (KASKI) przygotował studium pt. „Holenderscy kapłani 1974 — zmiany i perspektywy”. KASKI przewiduje, że za 15 lat połowa wszystkich katolickich parafii w Holandii nie będzie posiadała proboszcza. Z badań wynika bowiem, że obecnie 55-60 procent kleru holenderskiego przekroczyło 50 rok życia. Według danych KASKI w okresie

ostatnich 9 lat zrezygnowało z kapłaństwa w Holandii 486 duchownych diecezjalnych i 1.018 zakonnych. Ilość zmarłych kapłanów przewyższa rokrocznie ilość nowo wyswięconych. W r. 1973 w siedmiu diecezjach holenderskich wyswięcono w sumie tylko 35 kapłanów. Jest rzeczą charakterystyczną, że ponad połowa nowo wyswięconych kapłanów udaje się na misje do krajów Trzeciego Świata.

KONFERENCJA „COR UNUM”

W Watykanie odbyła się czwarta generalna konferencja papieskiej Rady „Cor Unum”. Wzięło w niej udział 40 członków i konsultorów. Omówiono sprawy związane z niesieniem pomocy ofiarom katastrof żywiołowych. Episkopat Polski reprezentowany był przez ks. bpa Juliana Groblickiego, przewodniczącego Komisji d.s. Duszpasterstwa Dobroczynnego.

WATYKANSKI ROCZNIK STATYSTYCZNY

Ukazał się watykański „Rocznik Statystyczny Kościoła”, który zawiera informacje o strukturze i stanie osobowym Kościoła katolickiego na początku roku 1975 oraz dane o instytutach kościelnych i zakonnych.

Według danych Rocznika w Kościele katolickim jest 2.219 archidiecezji i diecezji (o 21 więcej niż w roku ubiegłym), 101 wolnych prałatur, 22 opactwa, 11 administratorów apostolskich, 26 egzarchatów apostolskich, 79 wikariatów apostolskich, 66 prefektur apostolskich, 4 misje „sui iuris”. W okresie od 1 grudnia 1973 r. do 20 grudnia 1974 r. Papież Paweł VI mianował 163 nowych arcybiskupów i biskupów (12 więcej, niż przed rokiem). Kościół ma obecnie 130 kardynałów i 1.980 biskupów pomocniczych.

Działają 204 zakony męskie oraz 1.209 zakonów i zgromadzeń żeńskich — czyli o 19 więcej, niż przed rokiem. Liczba uniwersytetów katolickich zmniejszyła się o jeden i wynosi obecnie 46. Poza tym istnieje 28 wydziałów dla stu-

dów katolickich (o pięć więcej, niż przed rokiem) oraz 33 wydziały teologiczne na uniwersytetach państwowych (o jeden więcej). Z nowych instytucji należy wspomnieć o powstałych przy Kurii Rzymskiej dwu komisjach: d.s. dialogu z judaizmem i islamem. W Czadzie, Kongo i Mozambiku utworzone zostały nuncjatury apostolskie.

WIOSKA DLA STARSZYCH KOBIEC

Specjalna wioska dla pozbawionych opieki starszych kobiet utworzona została w misji Sagana w Kenii. Wioska składa się z kilkunastu domów, wspólnej kuchni, pralni i innych urządzeń, a opiekę w niej sprawują kobiety chrześcijańskie mieszkające na tym terenie.

KOMITET OPIEKI NAD DZIEĆMI UPOŚLEDZONYMI

Ewangelicko-katolicki Komitet Opieki nad dziećmi upośledzonymi od urodzenia lub na skutek wypadku został utworzony w Dortmundzie (RFN) w czasie zebrania ligi instytucji katolickich i ewangelickich Liga katolicka dysponuje liczbą 3 tys. miejsc (w klinikach i szkołach specjalnych) a liga ewangelicka — liczbą 4 tys. miejsc.

W SŁUŻBIE POJEDNANIA

IX Światowy Dzień Środków Masowego Przekazu obchodzony będzie w Kościele katolickim w dniu 11 maja 1975 r. pod hasłem: „Środki masowego przekazu w służbie pojednania”.

SYMPOZJUM „CARITASU”

Międzynarodowe sympozjum „Caritasu” i dzieła pomocy katolickiej odbyło się w Tananarive na Madagaskarze pod przewodnictwem bpa Ahboka z Dhomeju i wiceprzewodniczącego afrykańskiego „Caritasu”. Uczestnicy spotkania skoncentrowali się głównie nad rolą „Caritasu” i Dzieła pomocy katolickiej w aktywności społecznej na rzecz rozwoju.

NASZ DOM

— Wicek!

Wóz zatrzymał się, a woźnica otworzył szeroko oczy i usta.

— Jagódka! — usłyszałam, ale sama już nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Bo to, co zobaczyłam, zdolne było każdemu odjąć mowę.

Na straszliwie zagraconym „półkoszku”, wśród brudnych szmat i pościeli siedziały wszystkie dzieci Naszego Domu. Wyglądały okropnie: brudne i rozczochrane, zmęczone i apatyczne. Tomek był blady jak papier, miał głęboko podkrążone oczy. Trzymał śpiącego Bobusia w ramionach, patrzył tępo gdzieś przed siebie.

Na mój widok jakby prąd elektryczny przeszedł przez całą gromadkę. Malcy wrzasnęli wielkim głosem: „Jagódka!” i przewracając się o różne przeszkody na wozie rzucili do mnie. Tylko Tomek spojrział na mnie dziwnie, tży rzuciły mu się z oczu. Zawstydził się ich i sięgnął po chustkę do kieszeni. Widząc to odebrałam od niego Bobusia, który ciągle spał.

I dopiero kiedy spojrzałam bliżej na naszego ulubieńca, kiedy zobaczyłam to ciało, tak kiedyś pielęgnowane, teraz brudne i krastowate, złote loczki tłuste, pozlepiane i — o zgrozo! — nie wolne od pewnych wstrętnych żyłek, zrozumiałam, że tylko jeden może być powód takiego opuszczenia i takiej nędzy.

— Panna Zofia? Co się stało z panną Zofią? — zapytałam, ale to pytanie brzmiało jak jęk...

Nie wiem, jak długo stałam jak skamieniała wśród równie skamieniałej i milczącej gromadki.

Po długiej chwili poczułam, że ktoś ciągnie mnie mocno za suknie. Gruby Jaś, jakże teraz wychudły i nierzemy, wygramolił się z wozu i szarpiąc mnie za sukienkę przypomniał o sobie i o rzeczywistości.

— Panna Zofia umarła — skrzył się żalonym głosem — i dlatego jesteśmy... tacy głodni...

To wyznanie podziało na mnie jak piorun. Przecież dopiero co wstali z choroby, należało się z tym liczyć.

— Wicek, zajeżdżaj szybko pod ten dom! — zawołałam, o dziwo, głosem zupełnie opanowanym.

— Łózka! — krzyknęła z zachwyty Janka, kiedy znaleźliśmy się w pokoju. — Pieć nocy nie spaliśmy w łózkach... — i już zamierzała się położyć.

— Ani mi się waź wchodzić do czystego łózka nie umyta!

Nie zdziwiło mnie, że posłuchała od razu. To samo poprzedziłyby w tej sytuacji panna Zofia.

Na szczęście było dużo gorącej wody, bo gotowałam ją na parzonkę dla krowy. Momentalnie przygotowałam wszystko, co trzeba do mycia.

— Jeżeli już skończyłeś z koniem, Wicku — zwróciłam się do wchodzącego — masz tu garnek, idź udój mleka. Zaraz ugotuję wam pożywną zupę. A teraz mycie. Dalej, po kolei!

Z siedzących na ławie półuspionych figurek oderwała się jedna, aby lekko zataczając się podejść do wielkiej miednicy.

Czysto wymyte ciało owijałam przezornie w wygrzane ręczniki i pakowałam do łózka. Widziałam, że strasznie morzy ich sen, ale obserwowali chciwie moje krzątanie się przy blasze. Wkrótce każde trzymało już w ręku talerz mlecznej zupy i pajdę chleba. Jedli łapczywie pierwsze łyżki, ale potem zmęczenie wzięło górę nad głodem.

— Jagódka, jak się obudzę, to mi znowu dasz jeść, prawda? — zaasekurował się gruby Jaś zasypiając.

Kiedy młodszy usnął już na dobre, usiadłam z Tomkiem i Wickiem i z opowieści przerywanej łzami dowiedziałam się, jak to się stało.

Operacja panny Zofii nie była wcale prosta ani łatwa, jak zapewniała, a jej organizm — wyczerpany wielotygodniową pielęgnacją dzieci przy szkarlatynie.

Chłopcy chodzili co dzień do miasta, ale po operacji nie pozwolono im już odwiedzić panny Zofii. Z miły sióstr i lekarzy widzieli, że jest źle, coraz gorzej. Wreszcie pewnego dnia wyszedł do nich lekarz naczelny, zaprowadził do swego gabinetu, kazał siadać i wypytywał o wszystko, co dotyczyło panny Zofii i Domu. Opowiadali na pozór spokojnie, ale czuli, że coś złego kryje się za tymi pytaniami i serdecznym zainteresowaniem doktora. W końcu dowiedzieli się, że robił co w mocy ludzkiej, ale nie udało mu się uratować „tej dzielnej dziewczyny...” A na drugi dzień od wczesnego ranka żołnierze chodzili po wsi od domu do domu, nakazując wszystkim mieszkańcom opuścić wieś w ciągu kilku godzin. Tędy będzie biegła linia frontu...

We wszystkich chatach wszczął się krzyk i lament, a potem gorączkowe pakowanie dobytku.

Tylko w Naszym Domu nie było żadnych przygotowań. Kucharka zebrała swoje rzeczy, pożegnała dzieci i odeszła, aby odjechać z rodziną, dzieci pozostały zupełnie same i bezradne. Coraz to jakiś nowy wóz załadowany dobytkiem przejeżdżał obok nich ze wsi, która opustoszałaby zupełnie, gdyby nie coraz większa ilość przybywającego wojska. Koło południa jakiś oficer na czele oddziału żołnierzy wszedł do Naszego Domu. Był ogromnie zdziwiony, że dzieci pozostają jeszcze na miejscu. Posłał żołnierzy do sołtysa.

— Musi wam dać wóz i konie i zaopiekować się wami w drodze — powiedział. — Widzę, że umie pamiętać tylko o własnej skórce. A my dalej, pakowac się. Żołnierze wam pomogą.

Szybko i chaotycznie zebrane rzeczy stały przed domem, gdy nadjechał pan sołtys. Nie byłby sobą, gdyby nie dał najorszego wozu i najstarszego konia, jakiego mógł znaleźć. Był też okropnie niezadowolony, że bierze sobie na głowę taki kłopot. Gdyby nie rozkaz oficera, nie byłby wcale o dzieciach pomyślał.

Ledwo chłopcy zdolałi powrzucać pakunki i jako tako ulokować całą gromadkę na wozie, sołtys zaciął konia. Spieszył się, żeby dogonić swoją rodzinę, która na czterech pojazdach już wcześniej opuściła wieś.

Gdy po kilku kilometrach odnalazł swoich, oddał leżące Wickowi i przesiadł na swoją brzczkę.

— Ja wam furmanił nie będę — powiedział. — Sami sobie radźcie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

W PERTH (zachodnia Australia) przywrócono do życia dawną europejską tradycję heroldów wykrzykujących wieści na ulicach miast. Współczesny herold wzywa mieszkańców do przestrzegania czystości. Zainstalowano tu również „mówiące” kosze do śmieci.

W HOLANDII corocznie organizuje się masowe czterodniowe rajdy kolarskie po najpiękniejszych terenach kraju. Każdy może zatrzymać się, gdzie chce, dla odnochny lub by podziwiać charakterystyczne widoki holenderskiej wsi. Udział w rajdzie biorą starzy i młodzi. Nie robi się nigdy w ciągu dnia więcej niż 60-100 km.

W WIELKIEJ BRYTANII, młodzież posiada wiele praw; po ukończeniu 18 roku życia może już głosować, zawierać związki małżeńskie i kandydować do Izby Gmin. Nie dostanie się jednak do biblioteki Muzeum Brytyjskiego przed ukończeniem 21 lat.

PSIA EMERYTURA. - „Dox” - włoski pies, dostał pośmiertną emeryturę. W wieku lat 15 miał on za sobą uczestnictwo w 171 akcjach policyjnych, otrzymał 38 odznaczeń i był 7 razy ranny. Sprawa Doxa zaczęła się w 1972 roku, tj. w chwili, gdy zakończył życie w wieku 19 lat. Jego pan, emerytowany policjant Giovanni Maimone, zwrócił się do włoskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, z żądaniem zwrotu kosztów utrzymania psa w czasie pełnienia służby. Spotkawszy się z odmową, Maimone oddał sprawę do sądu. Przez wiele lat trwały procesy i apelacje. Ostatecznie sąd apelacyjny w Rzymie ustalił wysokość odszkodowania i polecił wypłacić należność.

ZGODNIE Z ŻYCZENIEM. - Joseph Drillard z Antwerpii napisał do twórcy komisarza Maigret, znanego pisarza Georges Simenona, list, w którym czytamy: „Przeczytałem 30 pańskich książek i chciałbym wreszcie sam wszystko to przeżyć na własnej skórze. Co mam robić?” Po wrzuceniu listu na pocztę Drillard został napadnięty i obrabowany. Ze wstrząsem mózgu odstawiono go do szpitala, skąd wysłał telegram do Simenona: „List nieaktualny. Przeżycie już nastąpiło”.

Kiedy wieje mistral

4

Ostatnie dni pobytu de Mazenodów w Neapolu omal nie skończyły się tragicznie. Przyjął do miasta niedawnego zwycięzcy floty francuskiej pod Abukirem, jednookiego i jednorekiego Nelsona oraz uroczystości z tym związane, podnieciły niebezpiecznie Marię-Karolinę, podsycając w niej nienawiść do rewolucji. Ponaglana przez Nelsona, zaczęła dopuszczać się nieprzyjaznych aktów wobec armii francuskiej. Nie wyjdzie to jej na zdrowie. Po kilku niepowodzeniach Francuzi otrząsnęli się i ruszyli na stolicę. Obojga Sycylii. Panika na dworze, który przygotowuje się do ucieczki na statkach Nelsona, a młotach tymczasem urządza polowania na emigrantów i organizuje obronę miasta. Kolega rycerza de Mazenod, hrabia de Puységur, który dowodził wówczas portugalskim statkiem admirałskim przybyłym wraz z flotą Nelsona, nakłania prezydenta do ucieczki. O umówionej godzinie de Puységur posyła marynarzy z wożkiem po rzeczy swych protegowanych. Eugeniusz prowadzi drużynę do portu, wśród polyskującego szablami tłumu. Jeden niezręczny manewr, nieco za ostre słowo, byle drobniaczek, a można stracić życie. Nagle niebezpieczne zamieszanie. Eugeniusz w lot sięga po magiczne słowo, by znaleźć przejście wśród zdezorientowanego tłumu: „Portugalski admirał! Portugalski admirał!” Przepuszczono domniemanego admirała. Wszyscy de Mazenodowie są już na pokładzie. Wtedy rozpętała się burza i statek zmuszony był pozostać na redzie. Po przejściu burzy, Eugeniusz opuszcza statek w towarzystwie Nanon, starej służącej de Mazenodów. Poszli wyprzedać rzeczy, które w pośpiechu porzucili. W nocy wzywa ich depeusza, bo statek wyrusza w morze. Znowu rozpętała się burza. Eugeniusz pociągając za sobą Nanon, skacze bez namysłu do łodzi, którą im przysłano. Jego odwaga podnosi na duchu marynarzy. Z różańcem w ręku wiosłują jak galernicy. Przybicie do statku jest dość gwałtowne, ale dzięki swej małpiej zwinności Eugeniusz wspina się już na pokład, a dygotająca Nanon wyciąga ją powoli na krążku. 3 stycznia 1799 eskadra portugalska wyrusza w morze.

GZARUJĄCA SYCYLIA

Palermo ze swoimi ogrodami, bazylikami, kwitnącą i rozbawioną arystokracją, rozszałała w tańcach, ołśni wkra-

czającego w wiek męski Eugeniusza. Podobnie jak w Wenecji tak i tutaj znalazł wkrótce drugą rodzinę, rodzinę książąt de Cannizzaro. Z braku don Bartolo czuć będzie nad nim sama księżniczka, kobieta naprawdę święta.

Za jednym pociągnięciem młody kawaler przechodzi z neapolitańskiej nędzy do wielkiego luksusu Palermo, podczas gdy ojciec i wujowie żyją skromnie w dzielnicy garbarzy. Czy przeżywał naprawdę ten kontrast? Będąc z pochodzenia arystokratą, łatwo przystosował się do nowego otoczenia. U Cannizzaro nie brakuje mu niczego. Okazałe apartamenty, zamek na wsi, służby bez liku, schlebające podniebieniu jedzenie. Ma nawet kapelana, ale rozprawa się z nim jednym pociągnięciem pióra: „najgłupsza istota, napisze do ojca, zaledwie umie czytać!” I młody kawaler pedzi z jednej uroczystości na drugą.

Wkrótce zainteresował się swoją tarczą herbowa, bada genealogię i nie znajdując w niej dość wysokiego tytułu



Maria Róża-Eugenia Joannis,
matka Eugeniusza.

szlacheckiego, przysądza sobie tytuł hrabięgo. Hrabia zaś powinien spędzać czas na jeździe konnej i polowaniu. Przechodzi więc trening w tych dwu dyscyplinach. Ma jednak pewną lukę, nie zna zabaw towarzyskich, o co rości pretensje do ojca.

Później następuje spotkanie z księciem de Berry, który przybył do Palermo zalecać się jednej z księżniczek królewskich. Kontakt ze wspaniałym księciem spotęgował w nim oddanie sprawie rojalistów francuskich.

Zaczęto wprowadzać młodego hrabięgo w otoczenie dworu Palermo. Okazałe uroczystości św. Rozalii z ich kawkadami, procesjami, wyścigami konnymi, sumami, nieszporem, sztucznymi ogniami... były dla niego dobrą okazją do nawiązania znajomości. Pewnego dnia niedaleko Palermo znalazł się nawet obok młodej księżniczki Marii Amelii, której wiek był mu dobrze znany: byli z tego samego rocznika. Gorliwy don Bartolo, pozostając nadal w Wenecji, bije na alarm: „Czy studiujesz? Czy masz zajęcia?” I dodaje: „Nic przeciw Bogu i nic bez Boga!”.

W tym czasie, jakkolwiek dziwne by się to mogło wydawać, młody hrabia mimo uroczystości i rozrywek, oddaje się studiom. Przewidująca księżniczka uświadomiła temu zbyt pewnemu siebie chłopcu jego liczne braki. Eugeniusz czyta więc jej Racine'a, a nawet ćwiczy się w deklamacji. Do literatury dołączył historie i nie przeceniając swych umiejętności samouka, bierze czasem do ręki i poważniejsze dzieła.

W życiu duchowym znalazł porywający przykład w osobie księżniczki, która prawie cały swój dochód przekazywała ubogim. Eugeniusz stał się jej powiernikiem, rozdzielał jałmużnę, ocierając się w ten sposób o różnorodną nędzę.

Don Bartolo mógł być spokojny. Podobnie zresztą Ninette, która zwierzyła niebezpieczeństwo zagrażające starszemu bratu: „Zdaje mi się, mój drogi, że nieźle się bawisz.” Stawała się nawet kaśliwa: „Niegdyś byłeś bardzo pobożny nie chciałeś nawet podawać ręki damoni, chyba że starszymi”.

A co myślał o sobie mody hrabia? Podczas gdy korespondencja z Palermo donosiła o wesołych rozrywkach, z jego „Pamiętników” wynika raczej, że stronił od zabaw: „Daleki byłem od uczestniczenia w tych rozrywkach”. Sprawiały mu nawet przykrość: „Kiedy obracam się wśród tego zgietku... moja serce zamyka się, myśli stają się poważne, a nawet do tego stopnia melan-



Karol Antoni de Mazenod,
ojciec Eugeniusza.

choliczne, że mam ochotę płakać”. To spóźnione i nieco romantyczne wyznanie nie może dotyczyć całego pobytu w Palermo. W przeciwnym razie po co tyle szumu wokół tarczy herbowej, tytułu szlacheckiego, gier towarzyskich, nie wymyślonych przecież po to, żeby wyćwiczyć łyż?

Powiedzmy sobie otwarcie, że w Palermo Eugeniusz bawił się jak poprawny szlachcic, bez poważniejszych odchyleń od normy. Otarł się jednak o przepaść, i jak sam twierdzi, jedynie „nieskończona dobroć Boga, swą potężną łaską ochroniła mnie od poważnych niebezpieczeństw”.

W maju 1802 r. umiera księżniczka. Eugeniusz jest niepokieszony. Z ówczesnej korespondencji nie przebija ani jedna nuta chrześcijańska. Jakaś żywa iskra mogłaby w nim wzbudzić zbawioną reakcję. Smutek spowodowany utratą „drugiej matki” nie był prawdopodobnie jedyną przyczyną kryzysu moralnego i religijnego, jaki się wówczas zarysował. Beztróskie i wielkopiańskie życie w Palermo musiało również, i to za nim się spostrzegł, nadwzględlić jego żywotne siły. Właśnie wtedy, jakby dla zadanego ostatecznego ciosu, pani de Mazenod przywołuje go do Francji. Domyśla się, że jest przedmiotem skrytej walki między de Mazenodami i Joanninami.

Eugeniusz płynie do Marsylii. Ma dwa dziecięta lat i głęboko rozdarte serce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

POLSKIE PLACÓWKI DUSZPASTERSKIE W DANII. - Środowisko katolickie w Danii jest raczej niewielkie - liczy ok. 25 tys. osób łącznie z tamtejszymi Polakami. Zwierzchnikiem duńskiego Kościoła katolickiego, jest ks. biskup Martenson, który swego czasu odwiedził nasz kraj. W duszpasterstwie polskim pracuje grupa polskich Redemptorystów spod Tuchowa (których przełożonym na Skandynawię jest ks. J. Grochot), a także Siostry Urszulanki, Jadwiżanki i księża Kamilianie. Duchowieństwo polskie w Danii odznacza się prawdziwie patriotyczną i społeczną postawą, zwłaszcza w organizowaniu nauczania języka polskiego.

PARAFIA POLSKA W MARLES-LES-MINES. - W księgach emigracyjnej parafii w Marles-les-Mines (Północna Francja) zanotowano w roku 1974: 81 chrztów, 67 ślubów i 87 pogrzebów. Jak podaje miejscowy duszpasterz wszystkie młode małżeństwa, które zawarły ślub w ubiegłym roku opuściły parafię w poszukiwaniu pracy, której w starym już dzisiaj okręgu górniczym nie można znaleźć. Przyczyną stosunkowo wysokiej liczby chrztów jest fakt, że przysłałe matki, mając rodziców na terenie parafii, przyjeżdżają do pobliskiej Izby Położniczej w Auchel i po urodzeniu przynoszą dziecko do polskiego kościoła. Do I Komunii w roku 1974 przystąpiło 76 dzieci. Na katechizację uczęszczało ok. 200 dzieci: IV kurs - 58, III kurs - 46, II kurs - 37 i I kurs - 26 dzieci.

POLSKI OŚRODEK SPOŁECZNO-KULTURALNY W LONDYNIE. - 29 grudnia 1974 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie zachodniej części gmachu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Uroczystość rozpoczęła Msza św., którą odprawił ks. Władysław Rubin w kościele św. Andrzeja Boboli. Następnie o godz. 16.00 Ks. Biskup dokonał aktu poświęcenia gmachu. Przemawiali m. in. dr Stanisław Ostrowski, prezydent R.P. oraz mec. Mieczysław Chmielewski, pierwszy fundator POSK.

TRANSMISJA RADIOWA MSZY ŚWIĘTEJ Z PARYŻA. - Do ambasady francuskiej w Warszawie wciąż napływają listy, domagające się przywrócenia transmisji Mszy św. z Kościoła Polskiego w Paryżu. Wzrasta liczba protestów w środowiskach polskich we Francji.

Dostępna dla człowieka

5

Msza św. powinna być dostępna człowiekowi we wszystkim, co w niej ludzkie: ceremonie i obrzędy dostępne jego zmysłom, słowa, ich treść czytelna dla ludzkiego rozumu.

Śledząc dzieje obcowania Boga z człowiekiem, widzimy, że Bóg objawiał się zawsze w sposób dla człowieka zrozumiały. Czasem przemawiał do niego żywym słowem w widzeniach czy snach, a czasem przez różne znaki. Były one zawsze zrozumiałe dla człowieka. Gdy naród wybrany szedł do ziemi obiecannej „Jahwe szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich dobrze prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli podróżować zarówno we dnie jak i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie, ani słup ognia w nocy” (Wj 13, 21s).

Św. Paweł pisze: „Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków; na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna...” (Hbr 1, 1).

Syn Boży przyszedł na świat, aby Boga objawić i uprzystępnąć człowiekowi, a równocześnie pojednać człowieka z Nim i do Niego doprowadzić. W jaki sposób dokonał tego? „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. Dla swojego sposobu życia, uznany był za człowieka” (Flp 2, 7). Jak nauczyciel w szkole zniża się do poziomu dziecka, aby je uczyć i wychowywać, podobnie Bóg zniżył się do poziomu człowieka, aby człowiek mógł go zrozumieć.

Swoją ludzką osobą i słowem Chrystus objawił nam Boga, a zbliżając ludzi do siebie jako do człowieka, równocześnie zbliżał ich do Boga i z Nim ich łączył.

Podobnie we mszy św. Chrystus w sposób przystępny przekazuje człowiekowi Boże skarby, owoce odkupienia i otwiera drogę do pojednania z Bogiem. Chrystus we mszy św. łączy niepojęte dla człowieka tajemnice Boże z ludzkimi gestami i słowami.

W Konstytucji o Świętej Liturgii czytamy: „Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczerzy... ustanowił Eucharystyczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalił Ofiarę Krzyża... Kościół

bardzo się troszczy o to, aby obecni podczas tego misterium wiary chrześcijanie, nie byli jak obcy i milczący widzowie, lecz by przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, a w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie. Aby byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki. Aby przez rece kantana ofiarując niepokalaną hostię, uczyli się razem z nim, również siebie składać w ofierze. Aby przez pośrednictwo Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich” (47, 48).

To prawda, że dla wielu z nas jakoś zaćmiło się pojęcie mszy św. i zrozumienie dla niej. Przerwała się jakaś więź między życiem chrześcijanina a mszą. Daj Boże, aby te rozważania pozwoliły na powrót ją odnaleźć.

Ostatnia Wieczerza, czyli Wieczerza Paschalna, czyli pierwsza msza św. nie spadła na apostołów, jak grom z jasnego nieba. Oni byli na nią przygotowani, chociaż może nawet i oni, nie od razu zgłębili jej przebogatą treść i znaczenie.

Bez najmniejszej przesady możemy powiedzieć, że całe dzieje biblijne zmierzały do mszy. Na moment mszy św. Bóg od wieków przygotowywał ludzkość poprzez najróżniejsze objawienia i pouczenia, poprzez figury, które ją zapowiadały, np. ofiara Izaaka, zastąpieniego barankiem, ofiara Melchizedska, proroctwa Daniela o ofierze czystej. Również Chrystus Pan od pierwszej chwili przygotowywał apostołów na tę wielką tajemnicę. Zapowiadał ją i tłumaczył.

We mszy św. Chrystus Pan nie tylko uprzystępnia nam wszystkie owoce swego zbawczego dzieła, ale daje nam możliwość uczestniczenia w nim. Abyśmy w miarę naszych możliwości mogli się zanurzyć w tej nieskończonej tajemnicy, udostępnił ją nam, że tak powiem w ludzkim wydaniu, w połączeniu ze zwykłymi ludzkimi gestami i słowami. Chce, abyśmy we mszy św. uczestniczyli nie jako „obcy i milczący widzowie”, ale byśmy je zrozumieli i w ten sposób rozumnie zjednoczyli się z Bogiem.

Ponieważ msza św. ma nas zbliżać do Boga, powinna nas pociągać również tym, co w niej ludzkie. Bo jakżesz mogłaby nas prowadzić do Boga, jeżeli to co ludzkie i zrozumiałe nie będzie na nas działało, nie będzie do nas przemawiało, albo co gorsza, jeżeli nas odpychać względnie odstraszać będzie. Dla tego biada mi, gdybym w ten sposób miał odprawiać mszę, że zamiast przyciągać ludzi do Boga, miałbym ich odpychać i odstraszać.

Ks. Witold Kiedrowski.

Od kilku lat codzienna msza św. recytowana jest ośrodkiem mojego dnia. Ołtarz stoi w środku, my, mały Kościół, społeczność biorąca w niej udział, otaczamy go. Modlimy się wspólnie z kapłanem, zmieniamy losy świata, wydaje nam się, że o wszystkich pamiętamy. Zaczynamy od bliskich, a kończymy na tyń końcu świata, gdzie aktualnie wydarzyło się nieszczęście czy dzieła się wielkie rzeczy. Często jednego dnia kogoś polecamy Bogu w „memento” za żywych, a już następnego modlimy się za niego wspominając zmarłych. Wypowiadamy głośno te nasze „mementa”, żeby wspólnie, społecznie, prosić i dziękować. Składamy na patenie wszystko, co przynosimy; zakrywamy to symbolem małych, białych kawałków chleba składanych na ołtarzu w czasie Ofiarowania. Na nasz ołtarz przynosimy wszystko. Czasem, by nie zapomnieć o obowiązku czynnej miłości, składamy na nim prawdziwy chleb, mięso, mąkę, cukier dla tych, którzy są głodni, i odzież dla tych, którzy są nie ubrani. A później, po Podniesieniu, zbliżamy się wspólnie do ołtarza i podajemy sobie ręce: „Pokój Pański niech będzie zawsze z nami wszystkimi”. Idziemy z radością, bo Mu zawierzyliśmy, bo nas Bóg napełnił. Trwa Sakrament Jego obecności w nas i naszego zenużnienia się w Nim. Nie wyobrażam sobie życia bez tej codziennej mszy św. Często smutno mi na myśl, że mnóstwo ludzi na taką właśnie prawdziwą mszę św. nie natrafia i dlatego jej nie rozumie i z niej nie czerpie [Ankieta Tyg. Pow.: kobieta, lat 25].

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Architektoniczne rozplanowanie za- budowań klasztornych odpowiada swym kształtem krzyżowi, który w symwolicznej linii przedłuża główną ulicę byłego obozu. Barokowy charakter budynków, rozmieszczenie cel klasztor- nych wewnątrz, przypomina zabudo- wania obozowe, w ten sposób wskazu- je na specyficzny cel klasztoru.

W Uroczystość Przenajświętszej Krwi Chrystusa, 1.7.1964 roku, odpra- wiono tu pierwszą Mszę św. na dzie- dzincu przed niewykończoną jeszcze kaplicą. W dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września, część Sióstr Karmelitanek z klasztoru w Bonn przeniosła się tu na stałe. 22 listopada odbyła się uroczysta konsekracja koś- cioła klasztorowego wraz z ołtarzem, a w dniu następnym ks. bp J. Neuhö- rler zaprowadził papieską klauzurę.

Obecnie Klasztor SS. Karmelitanek pw. Krwi Świętej liczy 20 sióstr. Pięć z nich pochodzi z Karmelu w Pütz- chen. Pozostałe wstąpiły bezpośrednio do dachauowskiego klasztoru po roku 1965. Wszystkie siostry wybrały Da- chau dobrowolnie i z pełną świadomo- ścią celu, który Matka Założycielka określiła następującymi słowami: „Na- szym wielkim pragnieniem jest odda- nie tego miejsca Zbawicielowi świata, a przez to uczynienie z Dachau miej- sca ofiary i modlitwy, a więc — ekspa- zji. Dachau, będące smutnym dowo-

dem tego, co tu się działo, gdy miej- sce Boga zajął człowiek, ma się odta- stać ołtarzem, na którym siostry, skła- dając siebie Bogu Najwyższemu, będą wypraszały łaskę wzajemnego zroz- umienia między narodami, wzajemnego zbliżenia i przekonywania nie mieczem lecz miłością”. Miłość, jako pojedna- nie w krzyżu Chrystusa, jest podsta- wową ideą nowopowstałego Klasztoru w myśl słów św. Pawła: „Bo spodoba- ło się Bogu, aby przebywała w nim wszelka pełność oraz aby przezeń wszystko, co jest na ziemi, czy co jest w niebieskich, w nim się pojednało po nastaniu pokoju przez krew krzyża jego” (Kol 1, 19-21).

Dachauowski Karmel jest w swoim rodzaju jedynym Karmelitańskim Kla- sztorem na świecie — Żywnym Pomni- kiem wynagradzającym za popełnione zbrodnie hitlerowskie. Zdaniem bo-

wiem Założycielki i tutejszych Sióstr pomnik z kamienia nie może być je- dyną odpowiedzią na tak wielkie zło, które człowiek człowiekowi zgotował w XX wieku. Wymowną pieczęcią re- alizowanej idei ofiary wynagradzają- cej jest grób Założycielki, m. Marii Te- resy Vorbach, jedyny grób na te- renie byłego obozu koncentracyjne- go w Dachau, nad którym widnieje nazwisko.

20 sierpnia 1972 roku, staraniem polskich kapłanów, na murze kaplicy klasztornej została umieszczona tabli- ca z napisem w języku polskim, nie- mieckim, francuskim i angielskim:

„Tu w Dachau, co trzeci zamęczony był Polakiem, co drugi z uwięzionych tu Księża polskich złożył ofiarę życia. Ich świętą pamięć czczą Księża polscy współwiczniowie.”

Ks. Jan Śliwański.

Symbol pokojowej współpracy

Grees w Szwajcarii przyjmuje dzie- ci osierocone w skutek wojny. Wioski Pestalozzi są symbolem pokojowej współpracy między narodami.

Dzieci ustawione w szeregu. Wychowawca Tran Nhu Bien przeprowadza ostatnią inspekcję: czy wszystko w porządku, ubrania, czy są pałeczki do ry- żu? Potem pan Bien włącza magnetofon. Od razu mali Wietnamczycy podskaku- ją, kołyszac się w takt popularnego w ich kraju „tańca z pałeczkami”

W sąsiednich pawilonach znajdują się dzieci z innych krajów: Finlandii, Włoch, Korei... One również przygotowują swo- je narodowe tańce na święto rodziców chrzestnych Dziecięcej Wioski Pestalozzi w Trogen, w kantonie Appenzell w Szwajcarii.

Któregoś z deszczowych dni czer- ca, ponad pięćset Szwajcarów i Szwaj- carek z pobliskiej okolicy udało się do malowniczej miejscowości Appenzell, nad jezioro Konstancji, by zobaczyć swoje ulubione dzieło — pierwszą mię- dzynarodową Wioskę dzieci świata. Rozmawiali z dziećmi z dziesięciu kra- jów, pili z nimi herbatę i okłaskiwali ich wspaniałe tańce, w narodowych kostiu- mach.

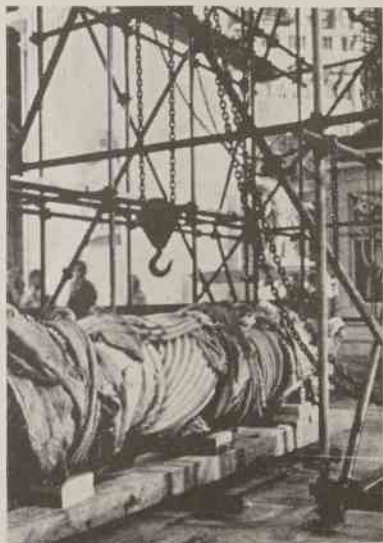
Na koniec miłego spotkania, Trau- gott Hufschmid, młody dyrektor złożył gościom podziękowanie.

— Pytam się niekiedy, mówił on, kto

gwarantuje przyszłość naszemu dziełu. Kiedy jednak patrzę na was tu przyby- lych, jestem spokojny.

Wioska została założona w 1946 roku, z myślą by stworzyć dom i zastępczą rodzinę dzieciom, które w czasie dru- giej wojny światowej utraciły swoich rodziców. Później Wioska Pestalozzi przyjmowała młodych, pozbawionych rodzin w skutek różnych konfliktów na- rodowych. W 1956 roku przybyli tutaj młodzi Węgrzy, uciekinierzy po powsta- niu węgierskim. W 1960 i 1964 roku przybyli mali Tybetańczycy, uciekinie- rzy w czasie najazdu Chińczyków. W roku 1972 przybyli dzieci z Południowe- go Wietnamu. Tak więc, z biegiem lat, miejsce sierot drugiej wojny światowej zajęły inne dzieci, które też były bez rodziców i rodzin, bez środków do ży- cia. Pochodziły tak z Europy, jak i z kra- jów ubogich, np.: z dalekiej Indii i bli- szej Tunezji. W obecnej chwili znajdu- je się tutaj 200 dzieci z 13 krajów. Zaj- mują 13 pawilonów. Od czasu założe- nia wioski przeszło tysięcy dzieci osie- roconych i opuszczonych, z 15 róż- nych krajów znalazło tutaj dom i zas- tępczą rodzinę. Tu mogły bezpiecznie żyć, mając zapewnione środki utrzyma- nia i inne życiowe potrzeby, określone przez znanego szwajcarskiego pedago- ga Jana Henryka Pestalozzi (1746-1827).

Po ukończeniu nauki w Dziecięcej



Pokój musi być budowany, wykonywany, musi być rodzony, wytwarzany ustawi- cnie (Paweł VI).

Wiosce w Trogen, trzy czwarte dzieci wraca do swych krajów, gdzie mogą znaleźć pracę i założyć własną rodzinę. Aby im ułatwić adaptację w ich rodzinnym kraju, każda grupa narodowa w Trogen ma swoje oddzielne pawilony, w których dzieci żyją w rodzinnej atmosferze pod opieką przybranych rodziców, ojca i matki, pochodzących z ich kraju. Święta obchodzą według zwyczajów swego kraju, uczą się pieśni narodowych, czytają książki w ojczystym języku. Raz w miesiącu przyrządzają narodowe potrawy. Pani Bien stara się nawet, by jej dziewczynki robiły to jeden raz w tygodniu.

Zaprogramowana formacja. „Rodzice” każdego domu zapewniają dzieciom naukę języka ojczystego. Niezależnie od tego, uczy się dzieci innych języków, kultury i wiadomości o zasięgu międzynarodowym. Obowiązkowo wszyscy uczą się języka niemieckiego, jest to bowiem język urzędowy Wioski. Program nauczania obejmuje także wychowanie fizyczne, liczne gry i sport wszelkiego rodzaju. W grach i zabawach biorą udział wszystkie dzieci.

Takie wychowanie przyczynia się do tego, że młodzi stają się bardziej wyrozumiali dla innych ludzi, o innej kulturze i obyczajach. Dochodzą do przekonania, że w końcu ludzie nie różnią się między sobą, aż tak bardzo.

— Jestem przekonany, że takie życie, o zasięgu międzynarodowym jest najlepszą bronią w walce o pokój — oświadczył Rafał, dawniejszy wychowanek narodowości włoskiej.

Ideał ten musiał przejść niejedną próbę. Dzieci polskie, które tu przybyły w 1946 roku, były pełne bolesnych przeżyć i wspomnień po niedawno doznanych cierpieniach z ręki hitlerowców. Przy pierwszym spotkaniu z grupą młodych Niemców zareagowały gwałtownie, niechętnie obcując z nimi.

Antoni Colas, człowiek o wielkiej wiedzy psychologicznej, „ojciec” polskiego pawilonu, nie od razu chciał narażać swoich ulubieńców na wielką próbę. Po pewnym czasie wystawił w sali rekreacyjnej zdjęcie zbombardowanego doszczętnie miasta, zrobione z lotu ptaka.

— To Warszawa — wykrzyknęło jedno ze starszych dzieci.

— Nie — spokojnie odpowiedział Colas, — to Hamburg, z którego pochodzą wasi niemieccy koledzy.

Kilka dni później, kiedy pani Colas miała swój wieczorny dyżur, jakiś chło-

pak jej wyznał, że postarał się o zapakowanie, aby podpalić pawilon niemieckich dzieci, ale zrezygnował z tego zamiaru, kiedy zobaczył ruiny zombardowanego Hamburga.

Przekonanie, że „przyjaźń jest silniejsza od nienawiści” jest podstawą tego dzieła. Przed trzydziestu laty, szwajcarski filozof, Walter Robert Corti pytał: „Dlaczego istnieje między ludźmi dążność, by się wzajemnie zabijać?” Obserwował ze swego neutralnego kraju mordercze godziny drugiej wojny światowej. Kiedy konflikt zbliżał się ku końcowi, Corti opublikował w szwajcarskim dzienniku ilustrowanym „Du” artykuł, w którym wzywał ludzkość do urządzenia tak świata, by dzieci mogły w nim spokojnie żyć. Przedstawił wówczas projekt „wioski międzynarodowej”, w której dzieci pozbawione rodziców i rodzin, odnalazłyby na nowo ognisko domowe, w której mogłyby żyć i rozwijać się w duchu wzajemnego braterstwa, pozbawionego wszelkich uprzedzeń i przesądów.

Wzór szlachetności. Numer tego wydania został rozprzedany w pięciu dniach. Nie zachował się ani jeden egzemplarz. Corti w odpowiedzi otrzymał setki listów z propozycjami pomocy materialnej i duchowej. Zgromadził wówczas wokół siebie grupę przyjaciół, gotowych na zrealizowanie jego myśli.

Ze wszystkich kantonów Szwajcarii, przybywały oferty podarowania terenu dla dziecięcej wioski. Corti i jego współpracownicy wybrali w końcu Trogen, dlatego że mieszkańcy jasno patrzyli na tę sprawę, sympatyzując z zasadami wychowania dzieci, głoszonymi przez Pestalozziego. Trogen wybrano i dlatego, że okolica jest jedną z najpiękniejszych, i do tego oddalona od terenów przemysłowych. Jan Fischli, architekt z Zurychu poświęcił swój czas i talent, by nakreślić plan przyszłej wioski. Ponad 600 młodych ludzi z 17 krajów pracowało w pierwszej fazie budowy, która trwała prawie pięć lat, dobrowolnie i bezpłatnie. Szwajcarska fundacja „Pro Juventute”, stowarzyszenie pomocy młodzieży, zorganizowało zbiórki. Z pomocą przysłały i prywatne przedsiębiorstwa, ofiarując umeblowanie, sprzęt i żywność.

Roczny budżet Wioski wynosi obecnie cztery miliony franków szwajcarskich. W większości pochodzi on z dobrowolnego opodatkowania rodziców chrześcijańskich wioski. Jest ich ok. 9 tysięcy. Pewna zaś część funduszu po-

chodzi ze zbiorów i darów składanych indywidualnie.

Dzieci szwajcarskie też mają swój wkład w to dzieło. Urządzają przeletawienia teatralne, wieczory z programem cyrkowym, sprzedaż biletów loterii dobrowolnej. W ten sposób każdego roku wpływa do kasy Dziecięcej Wioski ok. 40 tys. fr. szwajcarskich. Należy doliczyć jeszcze okazjonalne dary pieniężne, składane przez różne firmy prywatne, czy osoby prywatne. To wszystko w sumie daje 1 mil. fr. rocznie. W roku 1971 z okazji 25 rocznicy tego dzieła, rząd szwajcarski udzielił nadzwyczajnej subwencji w kwocie 250 tys. franków.

Większość budynków wioski, no prawie wszystkie dziecięce pawilony, zostały zbudowane ze składek publicznych i prywatnych. Dom przeznaczony dla kultu religijnego zbudowano dzięki ofiarności pewnej pani ze Szwajcarii.

Każdy dar, choćby najskromniejszy jest mile widziany i bardzo ceniony. Studenci wietnamscy z Genewy do ich narodowego pawilonu ofiarowali telewizor. Mieszana organizacja fińsko-szwajcarska w domu fińskim urządziła nowoczesną łaźnię, a miasto Berne, obok szkoły, na wolnym powietrzu urządziło pomieszczenie dla gry w szachy. Do utrzymania wioski przyczyniają się i same dzieci, sprzedając zwiędzającymi pamiątki i wyroby własnej produkcji.

Świat dorosłych i świat dzieci. Przyszłość fundacji zależy w wielkiej mierze od współpracy krajów zainteresowanych. Wioska doznała najgroźniejszego kryzysu w roku 1950, kiedy jej polscy pensjonariusze pojechali zwieździć Warszawę, a tam zostali zatrzymani przez rząd.

— Byliśmy głęboko przejęci tą decyzją — mówił Artur Biłł, który przez 24 lata był dyrektorem wioski. — Sądzę, że nieporozumienia dorosłych nie powinny zagrażać światu dziecięcemu.

Przyjęcie dzieci do wioski dokonuje oficjalna organizacja, która współpracuje z przedstawicielami danych krajów, wspólnie podejmując decyzję. Dla Europejczyków określono wiek przyjęcia między siedmiu a dziesięciu laty, a dla dzieci z Azji od dziesięciu do dwunastu lat.

Dzieci po przybyciu do wioski w pierwszej chwili przeżywają pewien szok. Jedno z dzieci tybetańskich powiedziało:

— Nie mieliśmy śmiałości położyć się w tak śnieżno-białe łóżka.

Pan Krishnappa, „ojciec” pawilonu indyjskiego dorzuca, że nastrój rodzin-

ny i troska, jaką otoczono dzieci dla większości była nowością”.

— Dzieci dopiero powoli zrozumiały, że „rodzice”, którzy ich przyjmują, jak i inni ludzie chcą im pomóc i są tutaj dla nich.

Grono wychowawcze musi zawsze brać pod uwagę poziom umysłowy nowo przybyłych dzieci, gdyż większość z nich rekrutuje się z krajów rozwijających się gospodarczo i kulturalnie. Artur Bill kiedyś oświadczył: „Szukamy przede wszystkim dzieci, które potrzebują pomocy. Bierzeni pod uwagę to, że dzieci te za kilka lat powinny pomóc innym, słabszym kolegom w ich własnym kraju, kiedy powrócą do swojej ojczyzny”.

I tak, pierwsza grupa młodych Tybetańczyków wkrótce wróci do swoich kolonii, na terenie Indii. Stać przeżyty w Trogen jest dla nich czynem bardzo korzystnym, mogą teraz być potrzebni innym.

Rzemiosło i kariera. Po ukończeniu nauki szkolnej, większość młodych rozpoczyna staż zawodowy wybierając zawód, jaki może być najbardziej korzystny w ich kraju: rolnictwo, medycyna, prowadzenie przedsiębiorstwa i inne specjalizacje techniczne. Na przykład Korea, która tradycyjnie uprawia humanistykę, potrzebuje jak najwięcej techników. Dlatego Koreańczyków w Trogen kieruje się i zachęca na specjalizacje technologiczne.

W sześć miesięcy po utworzeniu przez Cortiego Dziecięcej Wioski w Trogen, podobne dzieło powstało w Wahlwies, na północno-zachodnim krańcu jeziora Konstancji. Następnie otwarto dwie inne wioski Pestalozzigo: w 1959 roku w Sedricombe w hrabstwie Sussex, w Anglii, a druga w kilka lat później w

indiach, w miejscowości Bangalore. W najbliższym czasie podobna wioska ma powstać w Japonii. Wszystkie te fundacje są związane wspólnym statutem międzynarodowym Wiosek Pestalozzi. Mają jeden i ten sam cel i wspólne metody wychowania z małymi zmianami lokalnymi.

Pani Beatrycza Begert, specjalistka psychologii dziecięcej, tak się wyraża o tej akcji:

— Jest jeszcze wiele do zrobienia i można działać różnymi sposobami. Niezaprzeczalnym faktem jest, że zasada Wiosek Pestalozzi zdała egzamin, zgodnie ze swoim założeniem — aby pomagać ofiarom gwałtu i nędzy. Trogen i jego siostrzane wioski stały się prawdziwymi ośrodkami wychowania. Z tego zadania dobrze się wywiązują. W praktyce każda z wiosek jest małym światem, gdzie współpraca na skalę międzynarodową nie jest tylko sloganem, ale prawdziwą rzeczywistością.

Suzanne Stuber.

HARCEPSCA AKCJA MIŁOSIERDZIA na szpital trędowatych dzieci ks. dr Adama Wiśniewskiego w Indiach

Drużną część zbiórki gwiazdkowej:

Dhna Budzich	110 00
dhna Jelska	100 00
dhna Brożek	50 00
dh Landzberczak	35 00
P. Mengarda, Albi	200 00
Pp. Cieślakowa, Billy-Montigny, Prunelle, Albi, Nerdyj, Albi po 100 F	300 00
NN., Albi	115 00
Pp. Knapikowa - Chambou, Patulaczy - Dourges, Caldeiro - Albi, Czwojdrakowa - Montigny-en-Ostrevent, Violle - Hagondange po 50 F	250 00
Dh Kurek, Sarreguemines	25 00
p. Lachwa Trieux	20 00
p. Prunelle, Albi	45 00
Pp. Palmbach - Daminarie, Dzierżyńska - Nancy, Dumańska i Jędrzejczak - Cagnac po 10 F	1 300 00
Razem	1 300 00

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”.

Zbiórkę przeprowadziła
Wanda Nawojcka hm.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Szabowska Marcela	50 00
KSMP, Dainmarie-les-Lys 77	50 00
p. Krzyżanowska Franciszka,	

Rombas 57	50 00
p. N.N., Reims 51	50 00
p. Szopek Franciszek, Belgia	36 14
p. Polaszewski Lebreil 46	100 00
p. Górecka Stanisława, St-Avold 57	10 00
p. Kruger Jean, Vernon-sur-Seine 77	100 00
Ks. Strózek Feliks OMI, zebrane po nabożeństwie od Rodaków Polskich w Troyes 10	130 00
od pp. Małeckich, Troyes 10	100 00
razem	230 00
p. Nawrocki, Argenteuil 95	10 00
p. Skotarczak A.B., Clohange 57	100 00
p. Majewska-Jokajta, Quievrechain 58	20 00
p. N.N., La Machine 58	500 00
p. Jordeczko Maria, Ecaillon 59	50 00
p. Desroches H., Grenoble 38	10 00
p. Kubiak Christine, Mulhouse 68	20 00
p. Szybowicz F. i T., Lens 62	50 00
p. Błażejowski Antoni, Dieuze 57	150 00
p. Cholewa Stanisława, Masny 59	30 00
p. Glasko Jean, Thierville 55	50 00
p. Cierniewski Edmund, Colombelles 14	20 00
p. Wójcik Joachim, Dunkerque 59	20 00
p. N.N., Lens 62	50 00
p. Morel, Miribel 01	10 00
p. Pawłowski Jan, Bois-Colombes 92	100 00
Ks. Puzyński Piotr OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noeux-les-Mines, Béthune 62	1 522 00
Noeux-les-Mines	1 522 00
N.N.	300 00
Béthune	282 00
razem	2 104 00
p. M.J.	30 00
p. „Bezimienna” z Pas-de-Calais	400 00
p. Stonina Fr., Cramoisy 60	100 00
Związek Polskich Kombatantów we Francji, Nancy 54	100 00
p. Łucki Stanisław, Antony 92	50 00
p. Zaguła J.	50 00
S. Nowak Albert, La Crau 83	100 00
p. Nicieja Janine, Gien 45	20 00
Ks. Pogorzelski Piotr OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Abbaye-de-Cendras 30	
Jankowska 12, Michoń 10, Ptak 10, Jastrzębska 10, Kaniecki 15, Kędzierska 20, Stanisławska 10, Merendet 13, Mucha 10, Jany 30, Lepczyńska 10, Maniecki 10, Janik 15, Jankowiak 20, Kucharczak 10, Wojciechowiska 10,	razem 215 00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.	

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

OFIAROWANIE PANA JEZUSA

2 Lutego 1975

Chrystus staje przed nami jako światłość świata. Ze wszystkich wartości człowiekowi najbardziej potrzebne jest światło. Ono nie tylko oświeca, ale także ogrzewa i zapala. Chrystus jako światłość świata ogrzał i zapalił do siebie tyle tysięcy ludzi. Czy naprawdę chodzę i żyję w świetle, które przyniósł nam ze sobą Chrystus?

+

Panie, zbawienie przygotowane dla wszystkich narodów, zmiłuj się nad nami.

Chryste, światło na oświecenie pogan, zmiłuj się nad nami.

Panie, przeznaczony na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Ps 47, 10-11
O Boże, przyjąłś miłosierdzie w Twojej świątyni. Jak imię Twe, Boże, tak i chwała Twoja sięga krańców ziemi.

Modlitwa

Wszzechmogący, wieczny Boże, błagamy pokornie Twój majestat, spraw, abyśmy stanęli przed Tobą z oczyszczonymi sercami, jak w dniu dzisiejszym Jednorodzony Syn Twój został przedstawiony w świątyni w prawdziwym ludzkim ciele. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Dary ofiarne radującego się Kościoła, racz łaskawie przyjąć, Panie, który jednorodzonego Syna swego zechciałeś ofiarować jako niewinnego Baranka za życie świata. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Łk 3, 20-22

Moje oczy, Panie, ujrzały Twoje zbawienie, które przygotowałeś dla wszystkich narodów.

Modlitwa po Komunii

Nasytzeni niebieskim pokarmem, prosimy Cię Panie, byś nam okazał swą łaskę, i jak spełniłeś oczekiwanie Symeona, że nie umrze, dopóki nie ujrzy Chrystusa, tak i nam, idącym na spotkanie Pana, udzieli życia wiecznego. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (MI 3, 1-4)

„Przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie”

Czytanie z Księgi proroka Malachiasza

To mówi Pan Bóg: Oto wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede mną, a potem nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie. Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoja, gdy się ukaże? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak mydło pilniarzy. Usiądzie tedy, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać dla Pana ofiary w sprawiedliwości. Wtedy będzie miła dla Pana ofiara Judy i Jeruzolimy, jak za dawnych dni.

PSALM 23, 7, 8, 9, 10

**Któż jest tym Królem chwały?
Pan dzielny i potężny.**

Bramy, podnieście swe szczyty i rozstąpcie się, prastare podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały!

„Któż jest tym Królem chwały?”
„Pan dzielny i potężny.

Pan potężny w boju”
Bramy, podnieście swe szczyty i rozstąpcie się, prastare podwoje,

aby mógł wkroczyć Król chwały
„Któż jest tym Królem chwały?”
„To Pan Zastępów: On sam Królem chwały”.

CZYTANIE II (Hbr 2, 14-18)

„Musiał się upodobnić pod każdym względem do braci”

Czytanie Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków

Ponieważ dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i Chrystus także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszyst-

kich, którzy przez całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli. Zais- te bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe. Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu. W czym bowiem sam cierpiąc będąc doświadczony, w tym może przyść z pomocą tym, którzy są podda- ni próbom.

Alleluja. (Łk 2, 32) Światło na oświecenie pogan, i chwała ludu twego, Izraela. Alleluja.

EWANGELIA (dłuższa: Łk 2, 22-40; krótsza: 2, 22-32)

„Oczy moje ujrzały Twoje zbawienie”

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” Mieli również złożyć w ofierze, parę synagorlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego. A żył w Jeruzolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczajów Prawa, on wziął Go w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze twemu w pokoju, według twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu twego Izraela”.

